

Felieton - Na progu nadziei

Zaraza i samotność

ks. prof. Paweł Bortkiewicz

Pozwolę sobie rozpocząć od dłuższego cytatu ze znakomitej książki Jeana Delumeau „Strach w kulturze Zachodu”: „W okresie epidemii najbliżsi odsuwają się, lekarze nie dotykają zakażonych, albo możliwie jak najmniej, albo tylko za pomocą pałeczki; chirurdzy operują wyłącznie w rękawiczkach; pielęgniarze stawiają choremu w zasięgu jego ręki pożywienie, medykamenty i opatrunki. Wszyscy, którzy zbliżają się do zadżumionych, skrapiają się octem, perfumują swoje ubrania, w razie potrzeby zakładają maski; przebywając w pobliżu, starają się unikać przełykania śliny i oddychania ustami. Księża z odległości udzielają rozgrzeszenia, a Komunię rozdają za pomocą srebrnej szufelki umocowanej do pałeczki, której długość przekracza czasem metr. Tak więc stosunki ludzkie są całkowicie przewrócone do góry nogami: w chwili, kiedy potrzeba bliskości innych ludzi staje się najbardziej imperatywna – i kiedy zwykle ci inni zajmowali się tobą – opuszczają cię. Czas dżumy to czas przymusowej samotności” (s. 111).

Kiedy czytam tę monografię i jej rozdział poświęcony plagom zarazy w Europie minionych wieków, trudno nie odnaleźć wielu analogii. W gruncie rzeczy chyba wszystkie mechanizmy, które zostały uruchomione w człowieku dawnych epok, wróciły na naszych oczach. Przeżyliśmy we współczesnej Italii czy Francji podobną nonszalancję, jak ta, która miała miejsce w Paryżu podczas cholery w 1832 r. Przeżyliśmy i przeżywamy postawy strachu, tchórzostwa i niekwestionowanego bohaterstwa. Zdumiewają nas opisy miast poddanych kwarantannie w minionych wiekach. Píše Delumeau: „Teraz miasto, oblężone przez chorobę, zamknięte kwarantanną, a jeśli to potrzebne, otoczone przez wojsko, staje w obliczu codziennej trwogi, zmuszone jest do stylu życia nie mającego nic wspólnego z tym, do jakiego było przyzwyczajone. Unicestwione zostały swojskie ramy”.

Wracam jednak do przywołanego już wspólnego mianownika tego, co było, i tego, co jest: czas epidemii to czas przymusowej samotności. To zarazem w naszej współczesności czas przetworzenia tej samotności na wartość. Z jednej strony można z tą samotnością, zwłaszcza innych, walczyć. Tutaj objawia się ogromna rola działań charytatywnych, ogromna rola odruchu serca, sąsiedzkiej pomocy.

Mamy też wyjątkową szansę odkrycia wartości wspólnoty. Także wspólnoty Kościoła. Część z nas tęskni za tą wspólnotą. Może dla wielu jest to zjawisko nowe, bo bycie we wspólnocie tak już spowszedniało. A tutaj okazuje się dobrem reglamentowanym. I to mocno. Dobrem pożądanym.

Z drugiej strony można własną samotność potraktować jak wartość. Bo w tej przestrzeni braku bliskości człowieka jest Ten, który jest bliżej nas, niż my sami siebie jesteśmy. Mamy niepowtarzalną szansę odkryć to, doświadczyć tego. W sytuacji ograniczenia komunii możemy wchodzić w komunię ze Słowem i poprzez Słowo. Choćby poprzez codzienną lekturę całego Pisma Świętego. Tak, całego.